

## JOANNA MAREKWICA-PIELKA, laureatka lauru „Srebrnej Cieszyńianki”



Uchwałą nr IX/75/2007 z dnia 15.10.2007 Rada Gminy Istebnej przyznała wyróżnienie „Laurem Cieszyńianki” pani Joanny Marekwica-Pielka z Istebnej. Wręczenie lauru nastąpi w dniu 11 listopada 2007 r. na uroczystej Sesji Rad Gmin Ziemi Cieszyńskiej, która odbędzie się w Teatrze im. Adama Mickiewicza w Cieszynie. Do lauru wytypowało ją Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Istebnej.

Aby przybliżyć postać laureatki, sekretarz gminy p. Teresa Łaszewska i red. „Naszej Trójwiesi” Krystyna Rucka odwiedziły ją w jej domu. Wynikiem tego spotkania została spisana poniżej krótka historia życia laureatki.

Pani Joanna Marekwica-Pielka urodziła się 28 maja 1920 r. w Istebnej (9 dni młodsza od Ojca św. Jana Pawła II) jako 9-te dziecko Jerzego i Zuzanny z d. Motyka.



Pani Joanna z mężem Stefanem



Pracownicy Ośrodka Zdrowia w Istebnej. Od lewej siedzą: Joanna Marekwica, dr Jan Raszyk, dr Bogusława Niżnik - Waclawek. Stoją od lewej: Joanna Kaczmarzyk, Franciszek Rucki i Bronisława Sikora.

12 • Nasza Trójwiesi



Zdjęcie rodzinne: stoją od lewej: siostrzenica Maria Juroszek z Czerchli, Zuzanna Legierska, druga żona Pawła Legierskiego (Stolarza z Koniakowa, ks. Jerzy Marekwica - brat Joanny, ks. Władysław Branny - proboszcz z Istebnej (po ks. Grimie), Joanna Marekwica.



Zdjęcie rodzinne: Państwo Młodzi - Józef Marekwica (brat Joanny), Maria Kukuczka od Cesty, drużbowie - Ewa Marekwica (siostra Joanny), Paweł Kukuczka (brat Młodej Pani), z prawej siedzi: Jerzy Marekwica (ojciec Joanny), z lewej siedzi - Juroszek od Przygóna, w drugim rzędzie od prawej - nauczyciel - Paweł Gazurek (zginął w Dachau), jego żona Jadwiga, siostra Młodej Pani, ks. Manzer z Istebnej - zginął w czasie wojny, (?), mama bratowej, małżonkowie Kukuczka Józef i Zuzanna (rodzice Zuzki dentystki), w środku między młodą parą a drużbami siedzi ks. Jerzy Marekwica - brat Joanny.

być każdorazowo gotowane, nie było samochodów, skuteczność jej pracy polegała na dyscyplinie, dokładności i sumiennosci. W ośrodku zdrowia opiekowała się też młodszymi pielęgniarkami, które były już po szkołach pielęgniarskich, ale nie miały praktyki. Nie placono jej godzin nadliczbowych, przez cały czas miała najniższe wynagrodzenie, bo nie miała już potem wymaganej matuury. Pracowała często ponad siły, ale nigdy nie narzekała i zawsze była pogodna. Przestrzegała zasad lekarskich, nigdy nie stała się być „mądrzejsza” od lekarzy. Jak policzyła, zrobiła w swoim życiu około 100 tys. różnych zabiegów.

W 1976r. wyszła za mąż za p. Stefana Pielkę, z którym przeżyła 21 lat. Obecnie jest wdową. Wiele swojego czasu poświęciła na organizowanie krwiodawstwa, akcje te odbywały się zawsze w niedzielę, cała organizacja tego przedsięwzięcia była na jej głowie - od podania kawy czy herbaty, robienia zakupów, po umycie naczyń i uporządkowanie pomieszczeń. Dzięki tej pracy i poświęceniu krew - dar życia uratowała życie wielu istnień ludzkich.

Współpracowała z szefem PCK w Cieszynie, p. Węzikim, Franciszkiem Ruckim oraz koleżankami Joanną Kaczmarzyk, Bronisławą Sikorą. Organizowała także pomoc rodzinom wielodzietnym, odwiedzała je, robiła zakupy na rachunek itp.

Za tę swoją działalność była wielokrotnie nagradzana. Posiada dyplomy uznania za działalność PCK, krwiodawstwo, oraz całokształt pracy. Otrzymała też medale i odznaczenia.

Jerzy Ziętek wręczył jej Srebrny Krzyż Zasługi za całokształt pracy w służbie zdrowia. Posiada Brązowy, Srebrny i Złoty Krzyż PCK oraz Brązowy i Złoty Krzyż za organizowanie akcji krwiodawstwa.

Pani Joannie życzymy długich lat w zdrowiu i szacunku ze strony osób i ich rodzin, którym bezinteresownie o każdej porze dnia i nocy niosła pomoc, często ratowała życie i niosła ulgę w cierpieniach.



Uczennica Joanna Marekwica w szkole u sióstr Boromeuszek w Cieszynie.

Po zakończeniu 7 klasowej szkoły w Istebnej wstąpiła do jednorocznej Szkoły Gospodarstwa Domowego u sióstr Boromeuszek w Cieszynie. Tam uczyła się prowadzenia gospodarstwa, gotowania i robótek ręcznych. Później siostry Boromeuszki przyjęły ją do pracy w szpitalu w Mikołowie. Chciała uczyć się dalej, więc uczyła się w prywatnym gimnazjum im. św. Jacka w Katowicach Szopienicach. W tej szkole czuła się kopcuszką, była nieśmiała i zagubiona, takie biedne dziecko góralskie, ale ksiądz profesor pomógł jej „przełamać lody” i zaczęła się bardzo dobrze uczyć, została najlepszą uczennicą i po raz pierwszy w życiu otrzymała nagrodę-książkę. Była z tego wyróżnienia bardzo szczęśliwa i wzruszona, co wyraziła ucałowaniem ręki profesora. Jej niecodzienne zachowanie wywołało wśród zebranych szok, ale ona była tak wychowana przez swoich rodziców - w ten sposób oddawano cześć i wyrażano podziękowanie rodzicom, księżom itp.

Planowała ukończyć szkołę pielęgniarską, ale wybuch wojny 1 września 1939 r. przeszkodził jej w dalszej nauce. Nadal związana z siostrami Boromeuszkami rozpoczęła pracę w Mikołowie, w szpitalu.

Udało jej się uniknąć obowiązkowego wyjazdu do Niemiec do pracy na roli i od 6 listopada 1939 r. została gospodynią u swojego brata Jerzego, który od 1932r. był księdzem. 19 grudnia 1939r. ks. Marekwica, mieszkająca w Istebnej w budynku Ewy Gazur został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie robiono na nim doświadczenia malaryczne. Przeżył tam 5 i pół roku, został cudownie ocalony przez grupę wojsk amerykańskich w czerwcu 1945r. Po 5-tygodniowej kwarantannie wrócił do kraju.

Po aresztowaniu brata p. Joanny od 1940r. pracowała w Sanatorium Przeciwgruźliczym w Istebnej przy chorych na gruźlicę prątkujących, bo miała kategorię „P” (Polen), więc skierowano ją do najbardziej niebezpiecznej pracy.

Po zakończeniu wojny porozwożono pacjentów z sanatorium do domów. W czasie, gdy pracowała na Kubalonce pomagała ukrywającym się partyzantom, nosiła im chleb, bandaże, watę. Miała pełną świadomość tego, że mogła tę działalność przyplacić życiem, mimo tego nie zrezygnowała z niesienia pomocy.

Była też świadkiem tragicznych wydarzeń w Istebnej, kiedy Niemcy przywieźli na „Targowisko” Polaków, których tam

LISTOPAD 2007

powieszono. (W tym miejscu jest pomnik poświęcony pamięci ofiar II wojny światowej).

W latach 1945-1946 p. Joanna pracowała na poczcie w Istebnej do czasu, gdy wrócił jej brat - ks. Jerzy, który najpierw krótko był wikarym w Cieszynie, a od 1946r. administratorem kościoła w Kończycach Małych. Tam trzeba było wszystko zacząć od nowa - kościół, probostwo, zabudowania gospodarcze były jedną wielką ruiną, więc p. Joanna znowu poszła za bratem by mu pomóc w odbudowie. Tam przeżyła 8 lat, była gospodynią, uprawiała pole, hodowała krowy i świnię, by za pieniądze uzyskane z ich sprzedaży kupować materiały budowlane, sprzęty, żywność, itp. Ksiądz Marekwicę często tam nachodził SB-ecy, którzy kontrolowali go, sprawdzali i tak jego osłabiony organizm stopniowo „wykańczali”, aż dostał rozstroju nerwowego. Długo chorował, wrócił do Istebnej i mieszkał wraz z siostrą Joanną. Zmarł 11.03.1970 w Cieszynie, jest pochowany na cmentarzu w Istebnej. Losy ks. Marekwicy i jego siostry Joanny były więc ze sobą ściśle związane.

Siostra Joanna poświęciła się pracy w służbie zdrowia. Od 1954r. pracowała w Ośrodku Zdrowia jako pielęgniarka przyuczona do zawodu. Rozpoczęła kurs pielęgniarski w Szpitalu Śląskim w Cieszynie, gdzie równocześnie pracowała.

Było jej bardzo ciężko - do południa uczyła na wykładach, po południu pracowała w szpitalu, także w niedzielę. Ale wierzyła zawsze, że czuwa nad nią Anioł Stróż i Opatrzność Boska, bo dała rady i nauce i pracy. Kurs ukończyła z wyróżnieniem i nagrodą.

Pani siostra Marekwicowa, bo tak ją nazywano jest skromna, pracowita, bardzo uczciwa. Nigdy nie chciała pacjentowi zrobić krzywdy, pomagała chorym jak tylko umiała najlepiej - robiła zastrzyki, opatrunki, wszystkim osobom potrzebującym pobierała krew do badania itp. Przed każdym ukłuciem igłą robiła znak krzyża świętego.

Jej niedoścignionym wzorem był lekarz Jan Raszyk, z którym pracowała przez wiele lat, a który miał do niej ogromne zaufanie. Po jego śmierci pracowała z lekarzem Jerzym Waclawkiem. Do chorych chodziła na piechotę, czasem tylko ktoś posłał po nią sanie czy wóz. Często, gdy wracała z pracy, już pod domem z daleka zauważała ludzi, którzy na nią czekali. Nawet nie zdążyła ugotować obiadu i znowu ruszała w teren. Znała prawie wszystkich mieszkańców 3 wsi, a nawet Lalik.

Praca pielęgniarki była trudniejsza niż w dzisiejszych czasach, bo nie było sprzętu jednorazowego, strzykawki musiały być każdorazowo gotowane, nie było samochodów, skuteczność jej pracy polegała na dyscyplinie, dokładności i sumiennosci. W ośrodku zdrowia opiekowała się też młodszymi pielęgniarkami, które były już po szkołach pielęgniarskich, ale nie miały praktyki. Nie placono jej godzin nadliczbowych, przez cały czas miała najniższe wynagrodzenie, bo nie miała już potem wymaganej matuury. Pracowała często ponad siły, ale nigdy nie narzekała i zawsze była pogodna. Przestrzegała zasad lekarskich, nigdy nie stała się być „mądrzejsza” od lekarzy. Jak policzyła, zrobiła w swoim życiu około 100 tys. różnych zabiegów.

W 1976r. wyszła za mąż za p. Stefana Pielkę, z którym przeżyła 21 lat. Obecnie jest wdową. Wiele swojego czasu poświęciła na organizowanie krwiodawstwa, akcje te odbywały się zawsze w niedzielę, cała organizacja tego przedsięwzięcia była na jej głowie - od podania kawy czy herbaty, robienia zakupów, po umycie naczyń i uporządkowanie pomieszczeń. Dzięki tej pracy i poświęceniu krew - dar życia uratowała życie wielu istnień ludzkich.

Współpracowała z szefem PCK w Cieszynie, p. Węzikim, Franciszkiem Ruckim oraz koleżankami Joanną Kaczmarzyk, Bronisławą Sikorą. Organizowała także pomoc rodzinom wielodzietnym, odwiedzała je, robiła zakupy na rachunek itp.

Za tę swoją działalność była wielokrotnie nagradzana. Posiada dyplomy uznania za działalność PCK, krwiodawstwo, oraz całokształt pracy. Otrzymała też medale i odznaczenia.

Jerzy Ziętek wręczył jej Srebrny Krzyż Zasługi za całokształt pracy w służbie zdrowia. Posiada Brązowy, Srebrny i Złoty Krzyż PCK oraz Brązowy i Złoty Krzyż za organizowanie akcji krwiodawstwa.

Pani Joannie życzymy długich lat w zdrowiu i szacunku ze strony osób i ich rodzin, którym bezinteresownie o każdej porze dnia i nocy niosła pomoc, często ratowała życie i niosła ulgę w cierpieniach.

Krystyna Rucka